Nr. 163. We Lwowie, Środa dnia 20. Lipca 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. – „
w państwie austrjackiem . . . 6 „
do Prus i Rzeszy niemieckiej . . . 7 „
Francji
Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr.
Włoch, Turcji i księstw Naddu. . . . 50 cnt.
Serbii
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) Nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cmp. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2, Heinr. Schalek, jen. ajencja centr. ekspedycji ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 19 lipca.

(Niemiecki język w krajowej dyrekcji skarbu; pp. Syka i Wittek. – Urząd loteryjny. – Atak dr. Plenera na dr. Herbsta. – Z Kroacji.)

Pisaliśmy wczoraj o konserwowaniu w niemieckich urzędach naszych elementów niemieckich. Dla poparcia uwag naszych w tym przedmiocie wybornie nadaje się poświęcony temu samemu przedmiotowi artykuł, umieszczony w wychodzącem we Lwowie czasopiśmie *Urzędnik*, pod napisem: „Język polski w naszych urzędach" w numerach 12. i 13.

„Jak każda nowość – pisze *Urzędnik*, z początku więcej zajmuje, tak też i język polski w skutek rozporządzenia ministerjalnego z dnia 5. czerwca 1869 w urzędach naszych wprowadzony, był z początku przedmiotem pełnego zajęcia. Załatwiano ekshibity, odezwy, nakazy, asygnacje – wprawdzie łamanym językiem, ale zawsze językiem polskim. Była to nowość, pobudzona świeżym nadaniem przywileju. Lat dwanaście upływa niebawem od tego – czas dość długi, aby w zupełności wykonać wolę monarchy, łaską monarszą uświęconą, ale też i zanadto krótki, aby wśród niego o rozporządzeniu tem można zapomnieć. Mówimy zapomnieć, gdyż nie można przypuszczać, ażeby naczelnicy administracji krajowej rozmyślnie chcieli działać przeciw duchowi i treści wspomnianego rozporządzenia.

„Zdawać się mogło po odpowiedzi komisarza rządowego w sejmie krajowym, wywołanej interpelacją szanownego posła Małeckiego, gdy reprezentantów kraju zapewniono: że język niemiecki w c. k. krajowej dyrekcji skarbu używanym bywa tylko tam, gdzie ustawa to wyraźnie nakazuje (t. j. w stosunkach z centralnemi władzami w Wiedniu), a jeśli używano go gdzie wbrew ustawie, to w przyszłości to miejsca mieć nie będzie – zdawałoby się, powiadamy, że wobec takiego oświadczenia władza skarbowa wyda jakieś wyjaśnienia, by w tych i owych sprawach, które dotychczas w języku niemieckim załatwiano, w przyszłości języka polskiego używano. Interpelacja ta była wniesioną w czerwcu roku zbiegłego. A jednak obecnie po upływie jednego roku – literalnie nic w tym względzie nie zdziałano w kierunku dodatnim, lecz przeciwnie wziął jeszcze górę kierunek ujemny.

„Oto bezpośrednio prawie po wniesieniu rzeczonej interpelacji przez posła Małeckiego wydano w krajowej dyrekcji skarbu nakaz prezydjalny, by wszystkie asygnacje, wydawane do urzędów wykonawczych, wydawane były wyłącznie w języku niemieckim; a to jak podano ów nakaz, by osiągnąć jednostajność w wydawaniu nakazów płatniczych.

„Przypatrzmy się bliżej, jakie sprawy załatwiane bywają w języku polskim, znajdziemy, iż są niemi li tylko sprawy, dotyczące poboru podatków stałych, natomiast w języku niemieckim załatwiane bywają wszystkie sprawy, dotyczące poboru cła, myta, podatku konsumcyjnego, tytoniu i soli – są po największej części nakazy do władz podrzędnych.

„W ogólności podzielić można biura c. k. krajowej dyrekcji skarbu na cztery kategorje pod względem językowym:

takie, w których sprawy im przydzielone w całości w polskim języku bywają załatwiane;

takie, w których sprawy przeważnie w języku polskim;

takie, w których przeważa niemiecki język;

biura, załatwiające swe sprawy wyłącznie w języku niemieckim.

Do kategorji pierwszej należą:

trzy biura dla podatków stałych, kierowane przez pp.: nadr. sk. Bujaka, r. rach. Czernego, r. Trzcińskiego;

biura dla należytości bezpośrednich, pod kierunkiem p. r. r. Przybylskiego.

Do kategorji drugiej wchodzą:

trzy biura dla należytości bezpośrednich, kierowane przez pp.: r. dw. Kaszubińskiego, nadr. sk. Geistlennera, sekr. sk. dr. Zubrzyckiego;

biuro salinarne kierowane przez p. nadr. Otta, w którem przydzielonemu doń p. konc. Paulo, należy się zasługa, że od roku prócz spraw, które odchodzą do ministerstwa, prawie wszystkie inne w polskim języku w niem się załatwiają.

Kategorję trzecią stanowią:

biuro kasowe pod kierunkiem p. r. sk. Pfisterera;

biuro personalne w sprawach podatkowych i rachunkowych, zostające pod kierunkiem p. nadr. Moscha.

Do czwartej wreszcie kategorji zapisujemy:

biuro dla spraw dotyczących ceł, podatku konsumcyjnego, tytoniu, soli i myta, kierowane przez p. nadr. Sykę;

biuro, którego referent p. nadr. Wittek ma tylko aprobatę spraw w języku niemieckim załatwianych.

„Cóż tedy jest powodem tak anormalnego stosunku, że podczas gdy z woli monarchy językiem urzędowym w c. k. krajowej dyrekcji skarbu ma być język polski, znajdują się w niej biura, w których albo wszystkie sprawy, albo też większa ich część, albo wreszcie choćby mniejsza ich część w języku niemieckim bywa załatwiana? Zrozumielibyśmy jeszcze, gdyby wypadało się uskarżać, że we **wszystkich** biórach część jakaś spraw załatwia się w niemieckim języku, i szukalibyśmy przyczyny tego w jakości spraw, przeznaczonych może do ministerstwa, lub też w stronach samych, jeżeli te wnoszą może podania po niemiecku. Podział jednak biór lingwistyczny, według któregoby całkowite biura urzędowe czy to wyłącznie, czy też więcej lub mniej, uprawiały język, który przecież stanowczo nie ma być, a więc i **nie powinien** być urzędowym, – tak staranne kultywowanie przez władzę krajową języka, którego wyrugowanie ze stanowiska, z krzywdą narodowego języka tak długo zajmowanego, zaliczamy do głównych naszych zdobyczy na polu samorządu i swobody narodowej, – tak jawne a niczem niezrażone sprzeciwianie się woli kraju, któremu urzędnik służy, woli monarchy, w imieniu którego władzę wykonuje, – są to rzeczywiście zjawiska, w które trudno wierzyć, które tylko śród stosunków anormalnych, niezdrowych, wrogich, wydarzyć się mogą."

Do powyższych uwag czasopisma *Urzędnik* o niemieczczyźnie w krajowej dyrekcji skarbu pozwolimy sobie nadmienić, iż znajdujący się we Lwowie urząd loteryjny zachował do dziś w całej pełni język niemiecki jako urzędowy, tak w wewnętrznej służbie, jak i w stosunkach z publicznością. Dość przejrzeć w szematyzmie nazwiska galicyjskich dygnitarzy loteryjnych, ażeby przekonać się, że oni, gdyby nawet chcieli, nie mogliby po polsku urzędować.

Jak dalece jest tam duch niemiecki zakorzeniony, najlepiej świadczy fakt od wiarygodnych osób nam doniesiony, iż jeden z asystentów urzędu loteryjnego, który jest Polakiem z dziada pradziada, nazwisko ma polskie, a na imię nazywa się Mieczysław, podczas ostatniej konskrypcji jako swój język domowy podał, język niemiecki! Gdy mu zaś czyniono z tego powodu przedstawienia, odpowiedział, że musi z tem liczyć się, iż służy w urzędzie, który do dziś jest czysto niemieckim, i gdzie tylko przez niemiecki język można czegoś dosłużyć się!!!

* * *

Podczas zjazdów posłów bemackich w Pradze i ogółem centralistycznych we Wiedniu d. 3. i 4. bm., podnosiliśmy, że dr. Herbst nie brał tam udziału, że nadesłał wytłumaczenie swojej absencji, dodając tylko, że się zgadza na cel tych zjazdów, a nie dodając zarazem, że się z góry pisze i na uchwały, które tam będą powzięte – a i następnie w żaden sposób swego akcesu nie ogłosił – i w ogóle tak się zachowuje, jak by go nie było na świecie.

Fakta te podnosi *Wiener Allg. Ztg.* i w obszernym artykule uderza na Herbsta. Organ plenerowski wykazuje, że podczas gdy cały obóz niemiecko-centralistyczny, wraz z szlachtą i „starymi autonomistami niemieckimi" (to zapewne ma być Rechbauer! – p. r. *G. N.*) stanęli pod bronią pod sztandarem niemiectwa – to zupełnie się uchylił dr. Herbst, czemu jednak ten obóz wcale nie winien.

„A jemu przecie przypadało stanąć na czele bemaków – i krocie tysięcy głosów zapytują coraz natarczywiej, czemu tego nie uczynił, nie czyni? Chyba że go znowu opadła jedna z owych słabych chwil, których miewał już tyle w swojem życiu politycznem! Przypominamy n. p. jak to za Belcredego, kiedy rajchsratowa komisja kontroli długów państwowych rozwiązaną a nowa przez cesarza mianowaną została, on przyjął nominację do tej komisji, wspierając tem gabinet Belcredego; jak to on w zagadkowy sposób postępował przy schyłku gabinetu Auersperga; jak to się wywijał w sprawie ugody z Węgrami, w sprawie bośniackiej i t. d. Ale to wszystko bagatela w porównaniu z obecną taktyką dr. Herbsta W kwestjach podatków, przymierzy, wolno odstrychać się od swego stronnictwa i iść za swojem własnem zdaniem – ale nigdy to nie wolno w kwestjach wolności i narodowości.

„Bój wre na całej linii, ostatni rekrut niemiecki stanął do szeregu, choćby nawet karabinem obracać nie umiał. A wodza niema! Ztąd łatwo może powstać zamieszka i popłoch we własnym obozie. To jest zbiegnięciem od sztandaru; a kto wobec nieprzyjaciela umyka, ten sam się skazuje na śmierć polityczną. Ale jest czas – dr. Herbst może jeszcze stanąć w szeregu" i t. d.

Co ma znaczyć ten artykuł? Że dr. Plener nie cierpi dr. Herbsta, że go nienawidzi, że radby go się zupełnie pozbyć, to rzecz dość dawno już wiadoma. Wszakże *Wiener Allg. Ztg.* założoną została przeciw organom, które uważane są za organa Herbsta.

Czy zatem dr. Plener pod maską przyjaźni i patrjotycznej troski nie chciał tym artykułem zadać zabójczego pchnięcia dr. Herbstowi? Czy może centraliści obawiają się jakiej nowej finty herbstowskiej, i w samej rzeczy pragną znowu ujrzeć go widomie na swojem czele, aby się już wyrwać i jakiej sztuczki spłatać im nie mógł?...

* * *

Reskrypta, dotyczące wcielenia reszty Pogranicza do Kroacji, nie mają zajęcia dla naszych czytelników. Główna obawa Pograniczan, aby niezmierne ich lasy dębowe nie zostały wydane na pastwę Węgier, jest w nich uchyloną. Od 1. sierpnia obejmuje ban kroacki rządy Pogranicza, „celem przygotowania jak najrychlejszego zlania Pogranicza z Kroacją i Slawonią, aby ludność onego [illegible] weszła w pełne praw konstytucyjnych posiadanie." Okręgiem Żamborskim (Sichelburg) ban rządzić będzie jako gubernator, czem uwydatniono, że okręg ten, do którego rości sobie pretensję Przedlitawia w imieniu Krainy, nie zostaje zupełnie wcielonym do Kroacji.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków 18. lipca przed południem.

(*E—n*) (*Zjazd Tow. pedag*) Wspaniała i obszerna aula główna gimnazjum św. Anny pomieścić nie mogła wszystkich uczestników obecnego zjazdu, którzy po nabożeństwie porannem zapełnili ją od dołu aż do ławek amfiteatralnych ustawionych pod stropem. Znaczna ilość przybyłych musiała się zadowolić pomieszczeniem na krużgankach i podsieniach przylegających do auli.

Pośrodku sali umieszczono stół dziennikarski, przy którym zasiedli reprezentanci dziennikarstwa miejscowego, tudzież lwowskiego i niektórzy warszawskiego.

Na estradzie umieściło się prezydjum zjazdu. Po godz. 10. zjawił się w sali prezydent miasta dr. F. Weigel w towarzystwie wiceprezydenta dr. Muczkowskiego, obadwaj w galowych strojach polskich. Prezydent wszedłszy na estradę powitał ponownie uczestników zjazdu imieniem miasta, podnosząc szczytność i chlubę zawodu nauczycielskiego, a radość Krakowa z przyjęcia reprezentantów tego zawodu. Przyczem podniósł zasługi swych poprzedników dr. Dietla i dr. Zyblikiewicza dla spraw Tow. pedag., poczem zagaił posiedzenie prezes Tow. i zjazdu dr. Sawczyński, podnosząc dobrą dla rezultatów wróżbę w oddaniu czci św. Janowi Kantemu, niegdyś profesorowi i również pedagogowi, a więc naturalnemu opiekunowi Tow. pedagogicznego. Wybrano Kraków na miejsce XIII. zjazdu, bo to oddawna należało się tak Towarzystwu jak tej prastarej siedzibie najdroższych naszych pamiątek. Czerpiemy w niej miłość dla kraju i siłę do pracy w naszym zawodzie. A choćby zjazd taki miał być zabawką, jak to niektórzy mylnie mniemają, to jest to zabawka godziwa i podniosła.

Przemówił następnie dyrektor tegoż gimnazjum nowodworskiego i p. Jabłoński dyrektor seminarjum nauczycielskiego, tłumacząc się jako prezes niniejszego komitetu ze szczupłości środków, jakiemi Kraków rozporządza na przyjęcie gości.

Po mianowaniu sekretarzy prezes Sawczyński zgodnie z wnioskiem jednego z członków podniósł zasługi p. Bociańskiego, który obchodzi 50-letni jubileusz pracy nauczycielskiej, a któremu Towarzystwo składa życzenia. Obecny jubilat dziękuje. Następnie prezes otrzymuje od zgromadzenia upoważnienie do złożenia życzeń jubilatowi dr. Majerowi, prezesowi akademii.

Dyrektor B. Trzaskowski stawia wniosek wyboru obu komisyj lustracyjnych. Następne punkta programu posiedzenia dzisiejszego załatwiono w ten sposób, że odnośnych referentów uwolniono od czytania ich sprawozdań, które w dwutomowych zeszytach rozdano uczestnikom zjazdu, a które czytelnikom *Gaz. Nar.* znane już są z dawniejszego streszczenia.

Kraków d. 18. lipca po południu.

(*Zjazd Towarzystwa pedagogicznego*)

(*E—n*) Punkt ósmy programu z porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia wywołał tyle ożywionej dyskusji, a nawet sporu, że niepodobna onemu nie poświęcić oddzielnej korespondencji. Punkt ten tyczył się wniosków zarządów oddziałowych, połączonych razem z wnioskami członków z punktu 9go. Referent i sekretarz zarządu głównego dr. A. Lewicki zdawał sprawę z tego przedmiotu. Nadeszło do zarządu mnóstwo wniosków, ale wszystkie prawie nie w porę tak, że w myśl regulaminu nie powinny były się przedkładać walnemu zgromadzeniu (z wyjątkiem wniosków p. Kisielewskiego i oddziału jaworowskiego, które nadeszły w terminie); że zaś ważnych dotyczyły kwestji, zarząd odstąpił przeto od regulaminu i poświęciwszy pozostały mu czas krótki do rozpatrzenia się w nich, czyni obecnie odpowiedni materjał do dyskusji. Niepodobna tylko było ustępstwa takiego uczynić dla wniosku p. Wład. Romańskiego z Kołaczyc, żądającego aby wpisowe członków wpływały do kas oddziałowych, nie zaś zarządu głównego, bo kwestja ta wprost zawisła od zmiany statutu, nie mogła być załatwioną z pominięciem regulaminu.

Większą część wspomnianych wniosków postawiły oddziały: jaworowski, wielicki, złoczowski, tudzież oddzielni członkowie Towarzystwa, na czele których mnogością wniosków celował p. Kisielewski. Kwestje poruszone tu dotykały nader ważnych spraw, jak zmiany ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych, podwyższenia płac tychże, zmniejszenia lat służby itp.

Ze względu na to, że kwestje te są przedmiotem gruntownej dyskusji ankiety szkolnej, a zwłaszcza sekcji administracyjnej, że dalej były one gruntownie roztrząsane na poprzednich zjazdach, a zwłaszcza na Xtym, że w skutek tego ułożono nawet w 1878 r. oddzielny memorjał i jako petycję podano do sejmu, referent imieniem zarządu oświadcza, aby stojąc przy tym memorjale uznać tem samem powyższe wnioski za załatwione; a ponieważ nie wszyscy uczestnicy zdają się przypominać sobie treść tego memorjału, przeto będzie on ponownie wydrukowany i rozesłany do wszystkich oddziałów.

P. **Szeliga** utyskuje nad tem, że wspomniany kwestjonarz ankiety szkolnej nadesłany był do oddziałów w czasie najgorętszym, kiedy nauczycielstwo najbardziej miało czas zajęty naukami, żądano szybkiej odpowiedzi, która w skutek tego nie mogła być dokładną i wyczerpującą; prosi więc, aby zarząd główny zrzekł się swego wniosku i nie spychając tej kwestji na ostatek, wziął ją za przedmiot obrad jutrzejszego posiedzenia.

Zgromadzenie oklaskami stwierdza to żądanie.

Prezes Sawczyński wyjaśnia, że kwestjonarz został rozesłany oddziałom przez Zarząd główny wówczas, gdy go otrzymano od ankiety, a krótki czas pozostawiono do odpowiedzi dlatego, że się tak domagał Wydział krajowy.

P. **Tatomir** uważa, że wielu widocznie zapomniało o treści memorjału, życzy więc ponownego odczytania tegoż; do sejmu wnoszono petycje dwa razy, a bezskutecznie; wygląda to tak jakby kogo za drzwi wyrzucono dwukrotnie, a on powracał po raz trzeci.

Głosy: Petycje nie dwa, ale jeśli potrzeba to choćby sto razy wnosić do sejmu.

Prezes **Sawczyński**: My wiemy co nas boli i co nam potrzeba, więc cóż pomoże, jeśli tu będziemy o tem mówić bezskutecznie; jest więc za odczytaniem memorjału już raz ułożonego.

P. **Maciołowski** proponuje wybór komisji z 4 członków złożonej, którąby przedstawiła na trzeciem posiedzeniu swe wnioski odnośnie do tego przedmiotu.

P. **Stupnicki** żąda uwzględnienia poprawek, które by się okazały potrzebnemi do memorjału.

Popiera go delegat złoczowski.

Po zamknięciu dyskusji wybrano panów: Sokołowskiego, Irauta, Tatomira i Kisielewskiego jako członków wzmiankowanej komisji.

Sekretarz dr. A. **Lewicki** czyta dalszy ciąg nadesłanych wniosków, a więc najpierw wniosek oddziału drohobyckiego, aby szkoła miała więcej reprezentantów w sejmie krajowym.

Zarząd główny oświadcza się przeciw nowemu tworzeniu grup średniowiecznych, bo i bez tego podług dotychczasowej ordynacji sejmowej takie grupy już istnieją w sejmie. Jeśli zaś idzie o to tylko, aby głos szkoły był więcej uwzględniany, to życzenie takie zależy od samego nauczycielstwa, które mogąc się starać o godziwy wpływ na lud i wyborców, mogłoby kandydatów swoich przeprowadzić do sejmu; formalnej jednak uchwały w tej mierze Towarzystwo pedagogiczne powziąć nie może, bo to sprawa polityczna, nieleżąca w zakresie prac Towarzystwa.

Dalej sekretarz odczytał następujące wnioski, które stały się bezprzedmiotowemi bądź dlatego, że są już załatwione przez ankietę szkolną, Wydział krajowy, Radę szkolną krajową, lub Zarząd główny, bądź że są w toku takowego załatwienia, a mianowicie wnioski oddziału złoczowskiego:

aby obowiązek rozpoczynania nauki szkolnej ludowej rozpoczynał się z 7. rokiem życia;

aby kary szkolne mogła nakładać Rada szkolna okręgowa;

prawo prezenty aby przeszło na Rady okręgowe (sekcja administracyjna ankiety szkolnej już tę kwestję załatwiła);

aby nauczyciele dawniejsi pod względem dodatków 5-letnich byli porównani w prawach z nowymi (p. Sawczyński poruszył tę sprawę w sejmie, i jest też ona umieszczona w memorjale).

Kółko wielickie domaga się zmiany książek szkolnych.

P. Ksawery Ostrowski z Nowego Sącza domaga się powiększenia liczby godzin religii w szkołach ludowych (ankieta szkolna uchwaliła już to samo).

P. H. Kisielewski przypomina, aby tam, gdzie ostatnia konskrypcja wykazała wzrost ludności, odpowiednio zwiększono płacę nauczycieli (jest to sprawa władz administracyjnych, które zdaniem prezesa, nie omieszkają onej załatwić w swoim czasie).

Wniosek oddziału ropczyckiego o kursach rolniczych będzie przedmiotem oddzielnej dyskusji.

Wniosek oddziału złoczowskiego wyjednania od Rady szkolnej krajowej, aby Rady okręgowe prenumerowały *Szkołę* – Zarząd główny sam załatwi, bo już w tej mierze poczynił odpowiednie kroki.

P. **Kisielewski** stawia wniosek: Prosić odnośny komitet, aby fundusz, pozostały z ob-

---

POLAK-YANKEE (5)

POWIEŚĆ

z życia Polaków w Ameryce północnej

przez

dawnego Bakałarza z Lwigrodu

autora

„Anioła Pańskiego."

(Ciąg dalszy.)

Od tego dnia minęło kilka tygodni. Powstanie przybrało obszerniejsze rozmiary, mnóstwo tworzyło się oddziałów, a jeden znaczniejszy pod Langiewiczem. I przyszło do bitwy pod Grochowiskami. Tam między żuawami Rochebruna Kazimierz Sosnowski razem z Szymonem walczyli. Pod koniec bitwy prawie już o zmroku, gdy niestety nasi się cofali, między ostatnimi był Sosnowski z Szymonem. Sosnowski otrzymał był ranę w nogę, pole walki z deszczu i śniegu oślizło, z każdej strony napastowali Moskale, to piechota to konnica. Bronili się obaj walecznie, gdy wtem obskoczyło ich czterech kozaków. Sosnowski osłabiony, w zapasach z nimi pośliznął się i upadł, a kozak przyskoczył i w samą pierś pchnął go lancą. Szymon krzyknął, sam walczył z innymi trzema i już jednego śmiertelnie ugodził był bagnetem, drugiemu udo przestrzelił; a gdy trzeci stchórzywszy szukał ocalenia w ucieczce, zwrócił się ku Sosnowskiemu. Sądził że jego pan przeszyty i pałając zemstą, zawinął karabinem i złamał kozakowi rękę, który z przekleństwem na ustach uciekł.

Rzucił się Szymon na swego pana, który leżał zemdlały czy martwy, porwał go i uszedł z pola, wpadł do chaty wieśniaka Tu już leżał jeden ciężko w nogę ranny żuaw, towarzysz broni, Tomasz Bruzda. Nuż teraz razem z poczciwym gospodarzem zaczęli rozbierać i opatrywać śmiertelną w piersiach ranę swego pana. Lecz jakież zdziwienie, jaka radość ich ogarnęła, gdy w tem miejscu żadnej nie było rany. Znaleźli tylko śliczny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, malowany na srebrnej blasze, zrysowany lancą kozacką! Otrzymał go był Sosnowski jeszcze dziecięciem od swej nieboszczki matki i zawsze go nosił. Otóż tej patronce i Królowej Polski zawdzięczał swoje życie.

Rana Sosnowskiego na nodze była lekką i przy pielęgnowaniu Szymona prędko przyszedł o tyle do zdrowia, że mógł opuścić tę okolicę. Bruzdę zostawili ciężko chorego, a Sosnowski żegnając się z nim, wsunął mu sporą kwotę na lekarza.

I stało się, że Sosnowski musiał kraj rodzinny opuścić i przenieść się do Galicji, dokąd brat jego Wenanty przewiózł był naprzód żonę jego z synkiem. Szymon został jego wiernym sługą, towarzyszem, przyjacielem.

Po upadku powstania, brat Wenanty po wielkich trudach, opłatach i zachodach odzyskał wieś rodzinną i przysłał Kazimierzowi jego spadek, zachęcając go, żeby w Galicji nową założył ojcowiznę. I byłby z pewnością Kazimierz tak sobie postąpił, ale dano mu znać przez dobrych przyjaciół, że rząd moskiewski żąda od austrjackiego jego wydania.

Nie było się czego namyślać. W przeciągu tygodnia Kazimierz Sosnowski z wszystkimi swoimi stanął w Paryżu. Tutaj Bóg pobłogosławił ich związek drugiem dzieckiem, córeczką Basią. Kazimierz jednak, który musiał żyć z gotówki, widział, że tak długo wytrwać nie zdoła; począł oglądać się za jakiem zajęciem. Nie szczęściło mu się, stracił to na jednem to na drugiem przedsiębiorstwie; majątek zeszczuplał. Tymczasem wielu z jego znajomych i towarzyszy opuściło Europę i przenieśli się do Ameryki, a w korespondencjach swoich chwalili sobie tamtejsze stosunki, życie i zatrudnienie, znaleźli tam mnóstwo rodaków i choć na obcej ziemi nie czuli się obcymi.

Więc też jednego poranku stał Kazimierz Sosnowski z żoną i dziećmi i wiernym Szymonem na pokładzie parowca w Hawrze. Żegnali Europę, ten stary świat, płynąc na drugą półkulę ziemską.

Takim to był nasz Szymon.

Gdy wszedł do pokoju Sosnowskiego, zastał go pogrążonego w myślach, i nie odważył się mu przerywać. Stał tedy na boku, chociaż miał polecenie od pani prosić pana na drugie śniadanie.

Po chwili wstał Sosnowski z krzesła, ciężko odetchnął, spostrzegł Szymona i zapytał: Ah! to ty Szymciu! czy poszli

Szymon dorozumiał się, kogo ma na myśli. Nie cierpiał tych dwóch Amerykanów, szczególny wstręt miał do Redheada; machnął ręką i rzekł: Poszli, niech ich tam...

– To dobrze, dobrze... chociaż może źle zrobiłem.

Widząc zachwianie się Sosnowskiego dodał Szymon: Pani prosi na śnidanie.

– Byłbym o niem zapomniał, zaraz przyjdę, idę, idę.

Szymon wyszedł z pokoju.

Sosnowski jeszcze stał przed stołem, suwał palcem po mapie.

– Hm! mówił, gdyby kolej poszła tędy.... przez powiat R. ha! to byłby interes!... ale nie ma nadziei. Dobrze, żem się nie dał złapać.

Zwinął papiery, wsunął do szuflady i poszedł na śniadanie.

III. Redakcja dziennika.

Dwaj towarzysze, wielce szanowni Redhead i Black, opuściwszy dom Sosnowskiego, szli obok siebie w milczeniu. Redhead jak zawsze sztywny, spokojny, chłodny; targał często swoją bródkę, co było znakiem niezadowolenia wewnętrznego Black mruczał pod nosem, wykrzywiał twarz, machał rękami, laską wywijał, spluwał na wszystkie boki.

Gdy weszli na jednę z główniejszych ulic, Black jakby do siebie odezwał się:

– Mądry Polak! Może przewąchał; trzeba postarać się o innego głupca.

– Chyba takiego jak ty, odmruknął Redhead.

– Cóż cię do takiego sądu o mnie upoważnia?

– Co? Twoja gadanina niezdatna do niczego.

– Ależ, do tysiąca czaszek, wszak odrzucił naszą propozycję.

– Na to, żeby ją przyjął.

– No, wiesz, zacny mój towarzyszu, muszę ci oddać z procentem przydomek, którym-eś mnie przed chwilą uczcił. Jeżeli ja głupcem, to ty...

– Dajmy temu pokój, przerwał sucho Redhead. Wyciągnął zegarek, popatrzył i mruknął: Jedenasta dochodzi.

Black wpatrywał się w niego, nie pojmował, na co mu godziny. Stanął i zaczął się śmiać na całe gardło, aż ludzie się zatrzymywali i przypatrywali temu trzęsącemu się kolosowi.

Redhead nie zważając na nic, szedł dalej; Black ciągle w śmiechu za nim zdążał.

Weszli w cichszą ulicę. Tutaj zwrócił się Redhead do swego towarzysza i rzekł: Zdaje mi się, że w tym domu mieszka reporter Gibson dziennika T. i wymienił nazwę gazety.

– Gibson? Tutaj; to mój dobry przyjaciel.

– I mój, szczególnie, gdy widzi złote orzełki.

– Nie zastaniemy go teraz w domu, musi być w offisie.

– Nie chciałbym tam wchodzić, mam z nim samym do mówienia.

– Ma osobny pokój. Ale, do djabła, co ci teraz do głowy przyszło?

– To, co ci nigdy nie przychodzi. Spieszmy, bo wieczorne dzienniki wnet pójdą pod prasę.

– Niech sobie idą pod prasę, ja pójdę gdzie indziej, bo mi gardło wyschło.

– Wiesz ty, co to jest prasa? zagadnął go Redhead.

– Szanowny towarzyszu, znam cię nie od dzisiaj; nie jeden interes udał nam się wybornie. Myślałem, że z tym Polakiem da się coś grubszego zarobić, ale wyśliznął się nam. Pal go licho! Wszędzie okazałeś się człowiekiem pełnym przytomności, rozwagi, sprytu, wcale jak smart gentleman. A tu po nieudałym ataku głowę tracisz, dostajesz jakiegoś bzika, chcesz czegoś od prasy. Czy myślisz dzieło wydawać? Toż-to twoja głowa do tego! Porobionoby fidybusy z twoich rozpraw. Daj pokój prasie, chodź ze mną, chodź, ja cię zaprowadzę, – na giełdę, tam jest dosyć zielonych a przynajmniej zieleńszych od Sosnowskiego. Chodź. (C. d. n.)

chodu jubileuszowego powstania listopadowego, przeznaczono dla ubogich nauczycieli, lub dla wdów nauczycielskich.

Prezes Sawczyński przypomina, że komitet przeznaczył już raz ten fundusz dla nauczycieli, którzy odznaczą się gorliwością w pełnieniu swych obowiązków; żądać więc odmiennego przeznaczenia, to znaczy narażać się na zarzut, że nie chcemy jako nauczyciele gorliwie pracować.

P. Kisielewski domaga się wydania oddzielnej broszury o wszelkich rozporządzeniach szkolnych, począwszy od najdawniejszych do najnowszych.

Następuje odczytanie wniosku p. Landesa (dyrektora szkoły im. Czackiego we Lwowie) o wyjednanie zniesienia egzaminów wstępnych w gimnazjach przy przechodzeniu ze szkół ludowych do średnich.

Sprawozdawca p. A. Lewicki przedstawia, że szkoła ludowa nie jest służebnicą szkoły średniej, lecz samoistną, jest pewnego rodzaju uniwersytetem dla siebie, mającym zaokrąglony i właściwy dla siebie kurs nauk; kto więc ją zmienia i przechodzi do szkoły średniej, powinien się poddać egzaminowi wstępnemu. Nie jest to żadne ubliżenie szkole ludowej, bo nawet i nauczyciel szkół średnich, jeżli pragnie zostać nauczycielem ludowym, winien złożyć egzamin uzupełniający.

P. Starzecki nie zgadza się z tem i występuje z mową, pełną skarg i utyskiwań na upośledzenie stanowiska nauczycieli ludowych.

Dokończenie sprawozdania z tego posiedzenia odkładam do jutra z powodu pory spóźnionej i nadeszłej godziny odjazdu pociągu lwowskiego.

Paryż d. 15. lipca.

(Festyn narodowy.)

Ciężkie jest nieraz rzemiosło sprawozdawcy. Wczoraj przepędziłem cały dzień przy dokuczliwym upale na ulicach Paryża, aby sobie zdać sprawę z uroczystości ludowej. O przygotowaniach już wspominałem w poprzednim liście. Dziś wypada mi krótko skreślić sam obchód. Od rana rozlegał się głos trąb i muzyk wojskowych, bo ze wszystkich stron wojska dążały ku laskowi Bulońskiemu, za którym znajduje się pole zwane Longchamps. gdzie się odbył przegląd wojska przez ministra wojny jenerała Farre w obecności prezydenta rzeczypospolitej, prezesów dwóch Izb, ministrów i wszystkich znakomitości krajowych i zagranicznych. O godzinie 1. ukazał się jenerał Farre otoczony licznym sztabem, między oficerami znajdowało się mnóstwo cudzoziemców, najłatwiej było rozpoznać angielskich po ich mundurze czerwonym. Obok ministra marynarki siedział Mustafa pierwszy minister beja tunetańskiego.

Odgłos trąb wojskowych dał znak do przeglądu, który trwał do godziny drugiej, następnie minister wojny powrócił przed trybunę prezydenta rzeczypospolitej i rozpoczął się pochód wojsk od szkoły St. Cyr zostającej pod dowództwem jenerała Deffis. Widok maszerujących przyszłych oficerów armii wywołał ogólny zapał i żywe oklaski, dalej postępowała gwardja republikańska, straż ogniowa, piechota, artylerja, żandarmerja konna, cały ten wspaniały pochód zamykał oddział kirysjerów, którym jaśniejące promienie słońca dodawały blasku. Dziwnego nie do opisania wrażenia doznałem gdy przy pochodzie muzyka wojskowa wykonywała Marsyliankę. Hymn ten obudza jakieś niewytłómaczone uczucie wywołujące zamiłowanie wolności, a nienawiść do tyranii i despotyzmu. Nasuwa się mimowoli myśl, że skoro jest naród posiadający tego rodzaju hymn ludowy, może też i dla ludzkości zabłyśnie jutrzenka lepszej przyszłości.

Po przeglądzie wojskowym wróciłem do miasta odbywszy wiele stacji w celu ochłodzenia się, ale były to próżne usiłowania, bo przeciw upałowi niema żadnego środka. Od południa omnibusy już przestały obiegać, a z dorożkarzami, jak zwykle bywa w takich dniach, nie było można nawet mówić, bo każdy odpowiada, że zajęty. Idąc więc bulwarami lub bocznemi ulicami spotykałem różnego rodzaju kalwakaty z muzyką na czele, były to po większej części reklamy wielkich firm kupieckich, albo wezwania do składek na kasy szkół początkowych, urządzane przez merów niektórych okręgów Paryża; tego rodzaju składki zbierano wszędzie, gdzie się lud gromadził lub bawił.

Poranne godziny przeznaczone były na zabawy dzieci, które tańczyły, skakały przy odgłosie muzyki, lub poubierane w wojskowe mundurki maszerowały przy odgłosie Marsylianki. Przy tej okoliczności rozdawano dzieciom mnóstwo ciastek i cukierków. Ulice i bulwary były przepełnione ludem, a wszędzie się rozlegały z nieznośnym trzaskiem puszczane rakiety, tak, że mimowolnie przypominały czasy oblężenia Paryża. Najbardziej ożywiony ruch przedstawiały bulwary zewnętrzne. Bębny, krzykliwe kataryniki, szum, hałas, pisk, huśtawki, jazdy na drewnianych koniach w kołowrocie, wspinania się po śliskich drągach w celu uzyskania nagrody umieszczonej na szczycie, panoramy, sztuki gimnastyczne, gry różnego rodzaju, stanowiły przedmiot zabaw i rozrywek ludu paryzkiego, który opuścił sklep, rzemiosło, biuro, aby się w tym dniu ubawić do syta nawet kosztem zdrowia i kieszeni. Dzień wczorajszy dla restauratorów i kawiarzy był dniem można powiedzieć „kopalni złota“.

Trudno jest opisać wszystkie szczegóły tego olbrzymiego obchodu ludowego, dość wspomnieć, że oprócz urzędowych wydatków, na które wyznaczono 600.000 franków, każdy mer prywatnemi składkami urządzał różnego rodzaju zabawy, i tak w 3. okręgu urządzona zabawa dla dzieci była nadzwyczaj zajmującą. Dziewczynki bawiły się w skwerze Sztuk i rzemiosł, a dla chłopców urządzono najpierw zabawy na placu św. Marcina, gdzie rozdawano nagrody tym, którzy okażą największej zgrabności i szybkości. W skwerze du Temple miało miejsce rozdanie sztandarów, a przyszli obywatele kraju ustawieni w szeregi, z miną wojaków, widocznie byli dumni otrzymując te godła ojczyzny. Zaszczepianie ducha wojennego w młodych pokoleniach zasługuje na uwagę, bo może kiedyś naród francuzki podniesie sztandar wolności ludów, które mu niedołężne rządy wytrąciły z rąk pod Sedanem.

Od godziny 9. wieczór cały Paryż zamienił się w miasto czarodziejskie, a ulice i bulwary zajaśniały różnobarwnem światłem, wszystkie gmachy rządowe, municypalne, kościoły były wspaniale oświetlone, szczególniej zwracało uwagę oświetlenie katedry Notre Dame i kościoła ś. Augustyna. Idąc od ogrodu Tuileryjskiego przez plac de la Concorde do łuku tryumfalnego, następnie do lasku Bulońskiego spotykamy bukiety, łuki, girlandy gorejące krociami świateł.

Zajmujący widok przedstawiało jezioro Bulońskie, w około którego wszystkie drzewa i krzaki były oświetlone kolorowemi latarniami. W czasie tej uroczystości ognie bengalskie kosztowały 60.000 franków w samym lasku Bulońskim; jezioro, most i łódki krążące z oświetleniem i rakietami 30.000 fr. Aby sobie wyobrazić, jak wielką cyfrę należało rozwinąć, aby wszystko przygotować, podaję cyfry statystyczne. Potrzeba było umieścić 400.000 szkieł różnobarwnych, ostaniających światło gazowe, 55.000 większych, a przeszło 10.000 masztów weneckich postawić na różnych placach i przed gmachami rządowemi, co wszystko było przyozdobione 50 tysiącami chorągwi i sztandarów. Rozdano ubogim 100.000 fr., a to licząc po 2 fr. na rodzinę. Oświetlenie i ozdoba gmachów municypalnych kosztowały 180.000 fr., z których 30.000 fr. sam gaz. Oświetlenie prefektury policji kosztowało 15.000 fr. Do tych wydatków nie należą prywatne, których nikt w stanie nie jest obliczyć. Do rana rozlegały się muzyki i szum tańcujących, których dla wielkiej ilości ustawicznie się zmieniali.

Tak więc Paryż się ubawił, a dziś wszystko wróciło do normalnego stanu, chociaż na bulwarach zewnętrznych ruchome przedstawienia, próby siły, teatryki i inne zabawy będą jeszcze trwały dni ośm. Wypada także nadmienić, że w pośród tej ogólnej zabawy stronnictwa przeciwne nie spały, ale się zorganizowały, aby wpływać na swych współwyznawców politycznych, iżby nie przyjmowali udziału ani w iluminacji, ani zabawach, a wysłani ajenci chodzili od domu do domu w tym celu, i dlatego ósmy okręg, gdzie najwięcej przebywają monarchiści, był bardzo mało oświetlony i ozdobiony.

Obchód narodowy przeszedł bez troski polityczne, mimo to Sfax w Tunisie musiano zbombardować, ale dla braku przystępu od morza, wylądowanie i działania wojenne zawieszono, a do tego także przyczyniają się straszne upały.

Jak długo jeszcze?

Gwiazdka Cieszyńska umieszcza w ostatnim swym numerze następujący artykuł pod powyższym tytułem:

Jak długo jeszcze, pyta nasz szląski lud, jak długo jeszcze będziemy niewolnikami, jak długo będziemy [illegible] na własnej naszej ziemi, jak długo pastwić się będą nad nami żywioły obce? [illegible]

[illegible]

Podróż jen. Albedyńskiego.

Donosiliśmy już, że jen. Albedyński objeżdża teraz królestwo Polskie, i mianowicie, że rozpoczął swą inspekcję od zachodnich jego prowincyj a obecnie przystąpił do wschodnich. Z króciutkich doniesień warszawskich dzienników i z jeszcze krótszych prywatnych listów wiedzieliśmy, że wszędzie obywatelstwo spotyka go sympatycznie, ale nie przypuszczaliśmy nigdy, aby podróż ta przekształciła się w szereg owacyj, ubliżających godności naszej narodowej a politycznie niczem nieusprawiedliwionych. Tym czasem *Czas* otrzymał list z Warszawy, który przedstawia tę podróż właśnie w takiem świetle. Oto są słowa listu:

„Jenerał gubernator warszawski Albedyński, powrócił już ze swej podróży po zachodniej części królestwa. Gazety nasze o szczegółach podróży uroczyste zachowują milczenie, jakby obawiały się najlżejszym szelestem przeszkodzić turyście w trawieniu doznanych wrażeń, zaznaczają tylko, że główny naczelnik kraju doznał wszędzie „jak najserdeczniejszego przyjęcia“ i że witany był „z zapałem.“ Wyznaję, że moje korespondencyjne sumienie nie zostało zaspokojone takiemi ogólnikowemi frazesami, i postarałem się prywatnie zebrać wiązkę wiarogodnych faktów, z któremi spieszę podzielić się z czytelnikami *Czasu*.

Otóż prywatne moje wiadomości dziwnie zgadzają się tym razem z urzędowemi. W Łodzi były łuki tryumfalne, nie brakło nawet dziewic sypiących kwiaty. Na danym przez miasto obiedzie, na cześć dostojnego zwiedzającego je gościa, zaimprowizowano całą serję międzynarodowych toastów. Niemiec, p. Mayer, który ją otworzył, aż krztusił się, przełamując trudności języka moskiewskiego, nieznanego mu prawie zupełnie. Nastąpił toast w języku polskim p. Mileńskiego, prezesa miejscowej dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, potem toast francuski p. Simona Heimana itd. Korowód z pochodniami i ognie bengalskie zakończyły ten dzień. Z Piotrkowa nie posiadam wprawdzie bliższych szczegółów, wiem tylko, że mieszkańcy trybunalskiego grodu ofiarowali Jego Ekscelencji wspaniałą tacę, na której wyryto następujące przedwczesne nieco słowa: „Dzielnemu obrońcy spraw krajowych“ W Częstochowie „serdeczność“ i „zapał“ dosięgły kulminacyjnego punktu. Na stacji tłumy, urzędnicy wojskowi i cywilni. Na przodzie obywatelstwo (znowu ze srebrną tacą i z chlebem i solą). Włościanie z wójtami na czele. Jego Eksc. podziękowawszy w krótkich słowach za te oznaki gościnności, udał się prosto z dworca drogi żelaznej do miejscowej cerkwi, zkąd po półgodzinnej modlitwie pojechał zwiedzić kościół N. P. Marji na Jasnej Górze. Oto jak opisuje mój korespondent, człowiek zupełnie wiarogodny, wjazd jenerała gubernatora warszawskiego w bramy jasnogórskiego klasztoru: „U wejścia czekali na dostojnego gościa księża Paulini z przełożonym na czele, a po krótkiem powitaniu wprowadzili go do kościoła i do kaplicy cudownej Matki Boskiej, która zrobiła na nim wielkie wrażenie. Klęcząc wysłuchał wotywy. Po nabożeństwie, uproszony przez ksks. Paulinów, zjadł wraz ze świtą przygotowane dlań śniadanie. Podczas śniadania pierwszy przełożony, a następnie inni księża wznosili zdrowie Jego Eks. wyrażając wdzięczność za doznany zaszczyt. Toasty księże wznoszone były po polsku, chociaż ksiądz biskup Popiel, zapewne kierując się wysoką dyplomacją, polecił przemawiać po moskiewsku, niemiecku lub francusku. Po śniadaniu, oprowadzany przez księży, zwiedził szczegółowo skarbiec kościelny, bibliotekę, liczne malowidła pozawieszone po kurytarzach klasztoru, słuchając z całą ciekawością objaśnień przewodnika. Skarbiec tak go zajął, że znacznie przedłużył czas na zwiedzenie klasztoru przeznaczony i opóźnił przybycie na obiad urządzony przez członków miejscowej resursy. Tu pierwszy toast wniósł jeden ze starszyzny wojskowej, następnie w imieniu obywateli wiejskich przemówił po francusku p. Jaraczewski Jego Eksc. odpowiedział również w języku francuskim, że dobro kraju będzie zawsze jego pierwszym obowiązkiem. Nareszcie jeden z obywateli, p. Piasecki, wniósł po polsku zdrowie gubernatora piotrkowskiego p. Kochanowa. Dla ścisłości dodać należy, że menu drukowane było w dwu językach, tj. moskiewskim i francuskim. O polskim zapomniano! Oto jest wierzytelny opis podróży naczelnika kraju.“

Nie jestem bynajmniej szowinistą i rozumiem również bardzo dobrze, że takt polityczny wymaga uprzejmego zachowania się wobec przedstawiciela rządu, zwłaszcza wobec jen. Albedyńskiego, który kilkakrotnie dowiódł, że ożywiony jest dobremi dla kraju chęciami. Ale wytrawność, uszanowanie dla władzy i sympatja osobista nie powinny przybierać charakteru owacyj, nieodpowiednich ani naszej godności narodowej, ani istotnemu położeniu kraju. Pamiętajmy, że w kraju naszym panuje najstraszniejsza represja, że wydarto nam język ze szkoły i ze wszystkich dziedzin życia publicznego, że w naszych stosunkach społecznych panuje prawo bezprawia, że rząd, zabraniając wszelkiego rodzaju asocjacyj, tamuje ruch ekonomiczny itd.

Rozumiem jeszcze taką kurtoazję polityczną, gdyby rząd zrobił chociaż jeden krok naprzód dla zagojenia ran przeszłości. Ale czyż na to się zanosi? Wiem dobrze, że projekta reform jen. Albedyńskiego, które stanowiłyby istotny postęp, rozbiły się o intrygi w rządzie centralnym, ale nie mogę zrozumieć jakim sposobem, zaledwo po roku urzędowania pasować go można na „dzielnego obrońcę spraw krajowych.“ Jest to przesada prowincjonalna, w którą sam jenerał nie uwierzy.

Takie lekkomyślne szafowanie uczuciami i tytułami narodowemi jest w wysokim stopniu szkodliwe, bo daje sposobność ludziom płytkim lub złej wiary do głoszenia, że jesteśmy zadowoleni i szczęśliwi, a gazety moskiewskie z rodzaju *Moskiewskich Wiedomosti* i *Nowoje Wremia* będą miały bogaty materjał dla dowodzenia, że kraj cały jest zadowolony z obecnego systemu, i że t. zw. kwestja polska w Moskwie jest tylko wymysłem kilku niepoprawnych wichrzycieli.

Do Niemca, który gwałtem chciał język swój do moskiewskiej nałamać mowy, pretensji nie mam, ale inaczej się rzecz ma z owym obywatelem częstochowskim, okrzykującym zdrowie gubernatora piotrkowskiego, p. Kochanowa, nieprzebłaganego wroga narodowości polskiej i najzaciętszego jej rusyfikatora; oraz z lojalnością resursy polskiej, obawiającej się dać językowi polskiemu prawa obywatelstwa w kartach obiadowych itd.?

Podróż jen. Albedyńskiego mieć może dobre skutki, bo człowiek rozumny, nieuprzedzony, dobrze usposobiony a dzierżący część władzy, pozna za jej pomocą kraj i smutne jego stosunki. Uczciwe i przyzwoite przyjęcie jenerała, było i jest na miejscu, ale podobne przesady jak te, o których wyżej wspomniałem, skrzywić mogą tylko ostateczne skutki podróży, a w samym jenerale mogłyby wzbudzić złudzenia usypiające jego starania. Od tych przesad pożądańszem dla samego jenerała, a zwłaszcza dla kraju, byłoby przedłożenie istotnych jego potrzeb i wielkich braków, krzyczących niedostatków.“

Tyle korespondent *Czasu* Do tych jego uwag tyle tylko dodać możemy, że się na nie najzupełniej piszemy.

Moskwa.

Z Petersburga donoszą, że urząd kanclerski wystosował do książąt azjatyckich, lenników caratu, jakoteż do tych, którzy zawarli z caratem ugody pokojowe i pobierają od rządu mosk. pensję, zaproszenia, aby na koronację carską w Moskwie przysłali swoich przedstawicieli.

Rokowania z Rzymem idą jak najlepiej; wkrótce ma być zamianowany stały reprezentant Moskwy u Watykanu.

* * *

Z Berlina donoszą, że rząd moskiewski zamierza zaproponować jakieś ograniczenia co do wizy paszportowej a mianowicie podobno tylko niektóre jeneralne konsulaty będą upoważnione do wizowania paszportów do Moskwy. Również ruch powozowy doznał od kilku dni na granicy caratu surowego ograniczenia: każdy przyjeżdżający w swoim powozie przez komorę celną (w Mławce w gub. płockiej, na granicy pruskiej) musi złożyć u moskiewskiego naczelnika kaucję wedle wartości powozu od 100 do 500 rubli. Rozporządzenie to wywołane tem zostało, że nowe powozy, podlegające jak wiadomo opłacie bardzo wysokiego cła przywozowego, bywały przemycane do caratu w ten sposób, że wiele osób przejeżdżało przez granicę w nowych i eleganckich powozach, a pobywszy w Królestwie parę godzin, sprzedawało powóz i wracało do Prus prostą furmanką.

* * *

Gołos dzisiejszy donosi, że policji udało się już wykryć dwie osoby, które się przyznały do tego, że zabiły owego szpiega policyjnego, którego trup znaleziono na tak zwanym „Smoleńskim“ cmentarzu w Petersburgu. Z zeznań tych osób wypływa, że w morderstwie brało udział kilku nihilistów, i że działali oni z polecenia komitetu rewolucyjnego, który na owego szpiega wydał wyrok śmierci. Z tego powodu śledztwo toczy się dalej.

* * *

Depesze otrzymane z Petersburga przez dzienniki wiedeńskie potwierdzają podaną przez naszego korespondenta wieść o powołaniu Lorys-Melikowa do Petersburga. Do *Starej Pressy* donoszą, że ma on otrzymać wysoką posadę w ministerjum, i że car osobiście zredagował do niego telegram. W sferach petersburskich łamią sobie głowę nad tem, jaką właściwie otrzyma posadę; jedni przypuszczają, że zostanie ponownie ministrem spraw wewnętrznych, inni że ministrem prezydentem. Nikt zaś nie jest w stanie określić, w jakim stosunku do Melikowa będzie Ignatiew i czy powołanie Melikowa ma oznaczać zupełne zerwanie z partją panslawistyczną. W każdym razie zanotować wypada, że pogłoska o powołaniu Melikowa wywołała w Petersburgu niesłychaną radość, albowiem publiczność nadnewskiej stolicy tłumaczy sobie ten fakt jako oczywisty zamiar cara wejścia na drogę uczciwych reform w sprawach polityki wewnętrznej.

* * *

Redaktor petersburgskiego dziennika *Minuta* p. Batulin opowiada następujące kurjozum o cenzurze moskiewskiej:

„Było to zeszłego roku przed obchodem jubileuszu wstąpienia na tron zmarłego cara. Na życzenie wyższej administracji i za zgodą cara (na co dowody mam w ręku) wygotowałem pogląd na reformy poprzedniego rządu i wydrukowałem go w osobnej broszurze, którą rozesłano przez gubernatorów po wszystkich prowincjach. Do napisania tego poglądu wziąłem się z wielkim zapałem i opracowałem go sumiennie, tak dalece, że minister dworu hr. Adlerberg, wyraził mi szczególne uznanie w imieniu cara. Nie chciałem jednak, aby praca moja była drukowaną bez cenzury, dlatego przedłożyłem ją komitetowi cenzuralnemu. Czcigodny i poważany były prezydent komitetu, p. Petrow, oddał mój rękopism natychmiast cenzorowi K. Cóż się jednak stało? Dzieło, przyjęte przez cara z najwyższem uznaniem, nie mówiąc już o sympatjach okazanych mi przez władze wyższe, wprowadziło cenzora K. w najwyższą wściekłość, kazał mię przywołać i kilkanaście razy powtórzył mi z krzykiem, że w żaden sposób nie może dzieła przepuścić. Dowiedziałem się przytem, że praca moja uznana była przez tego cenzora za „w najwyższym stopniu konserwatywną“ i że dlatego cenzor nie chciał jej przepuścić. Petrow musiał zatem wyznaczyć drugiego cenzora, p. L., który też moją pracę bez najmniejszych zmian przepuścił. Dodać jeszcze należy jako godne uwagi, że cenzura warszawska poźniej skonfiskowała to dzieło. Wszystko to mogę udowodnić dokumentami. Takie to nasze stosunki cenzuralne!“ kończy wykrzyknikiem p. Batulin.

Proces oskarżonych o zabójstwo Abdul-Azisa.

(Dokończenie.)

Trybunał, przychylając się do wniosku prokuratora odrzuca żądanie Midhata, i wzywa go do przedstawienia swej obrony. Midhat odmawia, oświadczając, że żądanie jego opiera się na tekście prawa. Prezydent trzykrotnie wzywa Midhata do przystąpienia do obrony, a gdy ten odwołuje się zawsze do prawa, zamyka rozprawy.

Po jednogodzinnej naradzie na ustępie, w której kilka innych osób do składu sądu nie należących, udział bierze, sąd wydaje wyrok uznający oskarżonych winnymi!

Pierwszy pisarz Umrullah effendi odczytuje takowy. Dzieli on oskarżonych na trzy kategorje: 1) Mustafa Pehlivan, Mustafa Dżezairli, Hadżi Mehmed i Fahri bej winni morderstwa z namysłem; 2) Midhat, Mahmud i Nuri baszowie, oraz Ali i Nedżib bejowie jako wspólnicy zbrodni; 3) Sejid i Izzet bejowie jako pomocnicy zbrodni.

Prezydent zamyka posiedzenie, oświadczając, że wyrok opisujący kary wydany będzie nazajutrz (!!! godzina 8. wieczorem !)

Posiedzenie 29. czerwca, otwarte o 12. w południe. Publiczność o wiele liczniejsza jak w dniach poprzedzających, wśród niej widać dragomanów wszystkich poselstw i reprezentantów prasy miejscowej i zagranicznej. Oskarżeni, — oprócz Midhata — stoją przed sądem. Prezydent daje głos prokuratorowi.

Latif-bej. Wyrok wydany wczoraj uznał oskarżonych winnymi w różnym stopniu. W imię prawa żądam zastosowania art. 170 *) do Mustafy Pehlivan, Mustafy Dżezairli, Hadżi Mehmeda i Fahri beja; — art. 170. i 45. do Mahmuda, Nuri i Midhata baszów, oraz Ali i Nedziba bejów, a art. 175 do Sejida i Izzeta bejów.

Prezydent daje głos obrońcom oskarżonych.

Mahmud basza. Lecz sądzę, że Midhat basza powinien być razem z nami, a niema go tu!

Prez. To do ciebie nie należy. Trybunał zna swe obowiązki.

Wszyscy adwokaci oświadczają, że ponieważ wyrok uznający oskarżonych winnymi, już jest wydany, nie pozostaje im jak odwołać się do łaski monarszej, przywodząc tylko okoliczności łagodzące. Jeden tylko Sartyński (potomek konfederata barskiego.) przywodzi zwyczaje barbarzyńców, mówi o wozach artylerycznych przed 2000 lat (!!!), i kończy, że jeśli barbarzyńcy w tak okrutny sposób karali winowajców klas niższych, nigdy na śmierć nie skazywali dostojnych osób, lecz przeciwnie kary ich zmniejszali i hańbą ich nie dotykali. Dlatego prosi o zastosowanie tej miary do jego klienta Mahmuda baszy, co oszczędzi boleści monarsze i całej publiczności.

Pomimo wzburzenia uczuć jakie widocznie objawiało się pomiędzy publicznością, zdumionej nad sposobem prowadzenia rozpraw, mowa p. Sartyńskiego i jego głęboka erudycja artyleryczna wywołuje uśmiech ironiczny na wszystkich ustach. Chwała Bogu, że tam było tylko dwóch Polaków, bo wyrodnej myśli i bezczeszczący pamięć swego przodka, plugawy pochlebca lewantyński, możeby doznał nieprzyjemnych wyrzutów. Obecni zaś, poczuli tylko głęboką pogardę dla nieuka, co za jedną i tę samą zbrodnię, ciemnego chłopka chciałby wieszać, a oświeconego i bogatego pana kilkotygodniową wieżą karać!

Trybunał udaje się na ustęp, wkrótce jednak wraca, a prezydent ogłasza, czytając zarazem tekst artykułów, skazujący pierwszą i drugą kategorję na śmierć, zaś trzecią na ciężkie roboty z czasem ograniczonym, dodając, że skazani mają osiem dni czasu do odwołania się do sądu kasacyjnego. Straż wyprowadza po jednemu skazanych, a posiedzenie na krótko zawieszono.

Po krótkim odpoczynku Christoforides zajmuje, w miejsce Surrori, krzesło prezydjalne, za nim minister sprawiedliwości, a po dwóch bokach sędziowie.

Wprowadzają Midhata baszę.

Christof. Uznany zostałeś wczoraj przez sąd za wspólnika zabójstwa Abdul Azisa. Brakowało jednak czasu i dlatego trybunał się odroczył do dzisiaj, aby wysłuchać wniosków prokuratora, twojej obrony i oznaczyć karę.

Lalif bej. Gdy trybunał uznał Midhata baszę winnym wspólnictwa zbrodni morderstwa, dokonanego na Abdul Azisie, domagam się zastosowania art. 45 i 170 prawa karnego.

Midhat:

Art. 45 mówi o współudziale. Kto popełnił zbrodnię? Mustafa Pehlivan i Hadżi Mehmed, powiadają. Czym się znajdował z nimi? Widzianoż mię z mordercami, że mię obwiniono o wspólnictwo z nimi? Mahmud i Nuri baszowie mieli dać rozkazy, — powiadają znowu, i mięszają mię w tę sprawę? Lecz, żeby przynajmniej udowodniono ten fakt! Gdzież są dowody że Nuri i Mahmud dali rozkaz zabicia? Zeznanie przyznających się do mordu. Ależ to są zbrodniarze nie świadkowie, a jeśli ich za ostatnich uważacie, to są świadkowie fałszywi...

Prezydent, przerywając: Jeśli są fałszywi, to mogą być do odpowiedzialności pociągnięci.

Midhat. Po ich i mojej śmierci!... Ach! myślążże na moim grobie wyryć wyrazy mię usprawiedliwiające?

Christoforides tłumaczy znaczenie prawne wyrazu „współudział“ i powiada Midhatowi, że jest jednym z tych, co się do zabójstwa przyczynili, a gdy Midhat chce odpowiedzieć, w imię prawa odbiera mu głos, dodając, iż jeśli ma co do zarzucenia będzie mógł przed sądem kasacyjnym to uczynić.

Trybunał ustępuje, naradza się, wraca, a p. prezydent oświadcza, że jak to mówił przed chwilą, Midhat został uznany za winnego współudziału, czyta znowu artykuły odnośne kodeksu i karę śmierci wyrzeka.

Midhat. Ślicznie panom dziękuję.

Poczem dwaj wyżsi oficerowie wyprowadzają skazanego, posiedzenie zamknięto, a publiczność, z wyraźnem niezadowoleniem, opuszcza wspaniały lecz zohydzony namiot.

* * *

Tak się skończyła rozprawa publiczna — wyroki sądu są wiadome, a teraz Europa wyczekuje spełnienia ich lub ułaskawienia, podczas gdy ludność stambulska burzy się i grozi rządowi autokraty.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 19. lipca.

* **Upały** już się zaczynają. Dziś mamy 25 stopni, wiatr południowo-zachodni, pogoda.

* **Żniwa** rozpoczęły się już w kilku okolicach kraju — jest nadzieja niezłych zbiorów. Siano jednak przepadło w wielu miejscach z powodu niepogody. Grady również narobiły szkody w wielu stronach.

* **Zarząd zdrojowy** w Szczawnicy, z polecenia akademii Umiejętności, c. k. dyrektor domen i lasów w imieniu Zakładu zdrojowego w Krynicy, oraz p. Medwecki, właściciel Żegiestowa, najuprzejmiej zaprosili panów lekarzy obecnych na Zjeździe przyrodniczo-lekarskim do zwiedzenia tych zdrojowisk. Wydział gospodarczy chętnie przyjął to zaproszenie, a chcąc ile możności uprzyjemnić szanownym i miłym gościom pobyt w kraju naszym, postanowił urządzić zbiorową wycieczkę w góry, która trwać będzie przez cały tydzień. Wyjazd nastąpi z Krakowa d. 26. lipca. Program obejmuje zwiedzenie Krynicy, Żegiestowa, Lubowni, Szczawnicy, Morskiego Oka, Kościeliskiej doliny w Tatrach. Wszelkich objaśnień udzielać będzie dr. Lutostański w Krakowie.

* **Dyrekcja lwowskiego gimnazjum II.**, takzwanego niemieckiego, poruczoną została tymczasowo prof. Franciszkowi Adłofowi. Krajowa Rada szkolna nie mogła zrobić lepszego wyboru.

* **Dr. Antoni Bryk**, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, zaszczytnie znany operator, który się odznaczył pracami z zakresu chirurgii, zmarł przedwczoraj w Krakowie.

* **Krajowa szkoła leśnictwa** wysłała dziś na wystawę odbyć się mającą w Krakowie podczas

*) W akcie oskarżenia domagał się zaaplikowania §. 184. do Midhata, Mahmuda, Nuri i innych... po namyśle i naradzie, czego innego się zapragnęło !!!

III zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, zbiory nader ciekawe, które niezawodnie zwrócą powszechną uwagę. Pod przewodnictwem zacnego naszego leśnika dyrektora zakładu p. Henryka Strzeleckiego wysłano co następuje: jego zbiór przekroju drzew i krzewów krajowych — tudzież klucz do rozpoznawania drewna, dalej okazy chorób, wad drzew i tychże skutków w dalszym rozwoju strzały drzewa (studjum fizjologiczno-patologiczne); prof. Tyniecki przedłożył tablice akwarelowe, przedstawiające doniosłość grzybów pasożytnych (rysunki oryginalne ujęte z pod mikroskopu) — jakoteż zielniki flory lasów bukowych; uczniowie zbiorki pączków i roślin zebranych na wycieczkach, w końcu powołany przez dyrekcję dr. Zygmunt Romer zestawił 4 gabloty, w których przedstawił okazy drzew uszkodzone przez wyższy i niższy świat zwierzęcy — i jeden gablot, który uwidocznia całą anatomię owadów. Preparat ten jedyny w swym rodzaju jest nader oryginalny. Do Krakowa w celu zaaranżowania wystawki odjechał wczoraj prof. Tyniecki.

* **„Pogoń“** lokalne pismo tarnowskie, donosi, że w Tarnowie przy obliczeniu ludności wszyscy niemal żydzi zapisali jako swoją mowę towarzyską niemiecką. Smutny to objaw a dowodzi przytem wielkiej obojętności ze strony tamtejszej inteligencji polskiej, która nie ma tyle wpływu, aby na społeczeństwo żydowskie oddziaływać w kierunku narodowym. Trzeba żydów *coute que coute* oswoić ze zasadą, że w Galicji nie ma niemieckich żydów.

* **Zjazd przyrodników.** Na liczne żądania komitet gospodarczy Zjazdu przyrodników i lekarzy postanowił utworzyć na zjeździe obecnym osobną sekcję gospodarsko-rolniczą i ma zaszczyt niniejszem zaprosić szanownych pp. rolników i gospodarzy wiejskich do licznego udziału w pracach tej sekcji oraz w dyskusjach, które toczyć się będą nad zadaniami najżywiej obchodzącemi tę najważniejszą gałęź produkcji naszego kraju. Karty legitymacyjne są do nabycia w biurze komitetu — Sukiennice nr. 27 — codziennie pomiędzy godz. 12tą i 2gą.

* **W prowincjonalnych miastach** królestwa Polskiego (Warszawa z tego jest wyjętą) na 690.662 głów stałej ludności, ma być podług najświeższego obliczenia 294.244 chrześcian, a 402.418 żydów Stosunek to wielce wymowny.

* **Składki.** Polacy bawiący w kąpielach we Veldes, w górnej Krainie, przysłali 4 zł dla wdowy po zamordowanym Kubiczce.

M. M. na emigranta, który poszukuje posady, tymczasowy zasiłek 1 zł.

* **Zmarli** dn. 18. lipca: Achilles Marie, 64 lat, nauczyciel szermierki. — Leon Skalisz, rewident dyrekcji skarbu. — Jan Holz z Warszawy, b. dyrektor kolei Warsz.-Bydgoskiej.

* **Wł. Sęczykowskiego**, który w jesieni r. 1880 przybywał we Wiedniu, uprasza o wskazanie obecnego miejsca pobytu T. S.

* * *

— °/₀ **Żółkiew**, 18. lipca. (Powitanie ks. Stojałowskiego po powrocie jego z Rzymu do Kulikowa. — Fara żółkiewska. — Egzamin w szkole chłopców.) Jak silnie przywiązany jest lud nasz do swych pasterzy duchownych, w jak piękny i rzewny sposób potrafi on zamanifestować swą miłość i wdzięczność ku tym kapłanom, o których nabył przekonania, że ci całem jestestwem swojem pragną jego szczęścia doczesnego i wiecznego, dowodem tego wspaniała owacja urządzona ze strony ludu tego ks. Stanisławowi Stojałowskiemu, proboszczowi łac. w Kulikowie w dniu powrotu jego do domu z pielgrzymki do Rzymu. Kilka tysięcy ludności, tak miejscowej jak i z siół okolicznych, tak Polaków jak i Rusinów, przybranych w odświętne kapoty i siermięgi wyruszyło w ubiegły wtorek z rozwiniętemi chorągwiami kościelnemi na granicę parafii kulikowskiej, celem powitania pasterza swego wracającego z towarzyszami swymi z wiecznej Romy. W chwili, gdy ks. Stojałowski pojawił się u granicznej figury, zagrzmiały moździerze, odezwały się surmy i kotły, z tysiąca piersi rozległy się wiwatowe okrzyki, a starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wszyscy garnęli się na wyścigi, by ucałować rękę swego pasterza, którego 14-miesięczny pobyt na ziemi kulikowskiej odnowił znacznie jej oblicze w duchu ewangelicznej miłości, zgody i braterstwa między dziećmi jednej wiary, jednej ziemi, chociaż różnych obrządków. Wśród śpiewów religijnych odprowadzili parafianie proboszcza swego do kościoła parafialnego, przed którym wznosiła się z wielkim smakiem zbudowana i przystrojona brama tryumfalna, mieszcząca na swym frontonie prosty, lecz serdeczny napis: „Witajcie nam!“ Odmówiwszy krótką modlitwę u wrót kościelnych, ks. Stojałowski podziękował swym parafianom serdecznemi słowy za tak serdeczne przyjęcie, przeplatając swą podziękę kilku wspomnieniami z odbytej pielgrzymki.

Roboty około marmurowej posadzki w farze żółkiewskiej wkrótce ukończone zostaną. Przebita i większa połowa nawy kościelnej pokryte już w zupełności płytami marmurowemi, naprzemian białemi i czarnemi. To co dotąd zrobiono, przedstawia się bardzo wspaniale. [illegible]

Egzamin w szkole chłopców odbył się 12. bm. Wynik egzaminu sprostał w zupełności owej reputacji, jakiej szkoła [illegible] w Żółkwi [illegible]. Szczególnie klasa czwarta, której nauczycielem był ks. przeor Bronisław Biernat, zwracała na siebie ogólną uwagę. Uczniowie tej klasy okazali niezwykłe postępy we wszystkich kierunkach nauki planem naukowym objętej, a ich nauczyciel znakomity talent pedagogiczno-dydaktyczny.

Co do nauki religii, której udzielał ks. Jordan Wąitaler ta, wolna od wszelkich teoryj oschłych, celowała owem ciepłem prawdziwie religijnem, którem serce dziecka raz ogrzane, nie tak łatwo i w wieku dojrzalszym da się sprowadzić na manowce anti-religijnych obłędów.

— **Dolina** 14. lipca. Z powodu artykułu umieszczonego w dziale kroniki *Gaz. Narod.* nr. 158 z dnia 14. lipca b. r. pod tytułem dobrodziejstwa banku włościańskiego w Dolinie, muszę sprostować powyższe doniesienie o tyle, iż Wasyl Kniażyk na poczet długu nie uiścił do banku kwoty 150 złr. tylko 13 rat łącznie z procentami zwłoki, ogółem 96 złr. 20 ct., prócz podana przez p. korespondenta kwota 150 złr. jest nieprawdziwą. W dalszej odpowiedzi nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zalecić p. korespondentowi, ażeby dla większej pewności i sprawiedliwości raczył wziąć najpierw ołówek do ręki i obliczyć a raczej rozwiązać zechciał następujące proste zadanie arytmetyczne. Gdyby n. p. pożyczył był komu na akcept 100 złr. na 10% z dołu, i dotychczas dłużnik mu zgoła nie płacił przez lat 10 — ile też żądałby on teraz od niego zwrotu? nie licząc bynajmniej żadnych należytości asekuracyjnych i narosłych procentów zwłoki. Wynik jaki w tej mierze uda się p. korespondentowi osiągnąć niechaj będzie dalszą odpowiedzią z mej strony na wspomniony artykuł.

Z poważaniem *Stanisław Hićkiewicz.*

— **Ciemnota i zarozumiałość Niemców.** *Dresdener Nachrichten* (z d. 13. lipca) powtarzają z dobrą wiarą wiadomość, podaną jakoby w dzienniczku *Cittadino* wychodzącym w Tryeście, iż pielgrzymi słowiańscy, chcąc z sobą porozumieć się, rozprawiali nad tem jaki obrać język wspólny; a w końcu zgodzili się, aby mówić po niemiecku podczas przejazdu „gdyż — powiada owa gazeta — język niemiecki znany jest wszystkim słowiańskim pielgrzymom“ (?!!). Coby na to powiedzieli nasi wieśniacy?!

Jeden z pielgrzymów odpowiada w *Kurjerze Poznańskim* dziennikowi *Posener Zeitung*, która odwołując się na trjestyńskiego *Cittadino*, pisze, że Słowianie uchwalili, aby się porozumiewać ze sobą „wszechświatowym“ językiem niemieckim! Risum teneatis!... ani się śniło komukolwiek pomyśleć o tem, a §. 1. ustawy o języku urzędowym władz i urzędów na pokład okrętu nie sięga. Mogę nawet niegrzecznemu p. Baurowi powiedzieć, że kiedy w drodze do Rzymu w Lublanach ktoś sądząc mylnie, że na dworcu są Niemcy, odezwał się kilku słowami niemieckiemi, aby ich pożegnać, to Słowianie bardzo mu za złe wzięli, że on Słowianin do nich Słowian w języku obcym się odzywa.

— **Oberwanie chmury** w okolicach Łupkowa i Mezö Laborczu sprawiło ogromne szkody na przestrzeni kolei węgiersko-galicyjskiej zamulając przepusty i unosząc umocowania brzegów i mostów. Wody płynęły polami, jakby łożyskiem rzek, a fale były tak gwałtowne, iż poniosły dziesięcioletnią córeczkę jednego ze strażników kolejowych we wsi Csebinije (Trzebinie), która wraz z matką wyszła przyjrzeć się rozhukanym żywiołom. Woda uniosła dziecko tak nagle, iż nieszczęśliwa matka i ojciec, który na krzyk tejże przybiegł, nie mogli już dać pomocy, gdyż dziecko zniknęło w nurtach rzeki Laborczu Po upływie pół godziny opadły wody i znaleziono już zimne ciało dziecka, straszliwie poszarpane o ostre kamienie, leżące w rzece.

— **Śmierć 119 kobiet w płomieniach.** Kijowska gazeta „Trud“ podaje wiadomość o następnjącym okropnym fakcie: W Putywlu zatrudnione przy plantowaniu buraków robotnice, w liczbie 119, zażądały od rządcy podwyższenia płacy, ten im jednak odmówił. Powstało więc ogromne między niemi niezadowolenie; postanowiły zrobić strejkę i opuścić chlebodawcę. Działo się to w południe; kobiety zeszły z pola i rozmawiając udały się do wielkiej szopy, aby podług zwyczaju odpocząć w południowej godzinie. Tymczasem nadjeżdża rządca, widzi, że robotnice śpią, zamyka więc szopę, z obawy, aby nie wykonały swego zamiaru i nie porozchodziły się do domów, a sam jedzie na pobliski folwark. Ale zaledwie odjechał czterej parobcy z nieznanych motywów podpalają szopę; ogromny upał sprzyjał szerzeniu się pożaru i w jednej chwili cała szopa stanęła w płomieniach. Kobiety budzą się i widząc, co im zagraża, rzucają się do drzwi — ale te zamknięte. Zbiegają się ludzie — chcą wyważyć drzwi, ale właśnie tem wszystko jeszcze pogorszają — drzwi bowiem odmykały się na wewnątrz, a kobiety zamknięte w szopie próbowały wysadzić je z wewnątrz, podczas gdy ci, co ratować chcieli pchali całą siłą do środka. Ze 119 nieszczęśliwych nie wydostała się ani jedna na świeże powietrze! wszystkie poniosły śmierć od dymu i płomienia.

— **W Mińsku** spaliło się 3500 zabudowań. [illegible]

— **Fałszywe banknoty** 10-reńskowe pojawiły się w Wiedniu.

— **Ferdynand Laufberger**, znakomity malarz, dyrektor i profesor szkoły artystycznej i przemysłowej w Wiedniu, umarł w 52 roku życia.

— **Procesja przeciw księgosuszowi.** W nowogrodzkiej gubernii wybuchł między bydłem księgosusz [illegible] w carstwie, zaprowadzono kordon, zakazano targów na bydło i t. d. Tam inaczej postąpiono. Chłopi urządzili w tej gubernii procesję, a ponieważ pobożni za pomocą bydła pociągowego transportowali za sobą wiktuały, księgosusz został rozwleczony po całej gubernii. Jedna tylko wieś oparła się z bronią w ręku pielgrzymom i nie wpuściła ich wewnątrz. Charakterystyczną jest rzeczą, że ta jedna wieś nie została dotkniętą księgosuszem.

— **Skazanie Nazareńczyków.** Sąd wojskowy w Pięciokościołach (Fünfkirchen) wydał wyrok na 3 żołnierzy sekty Nazareńczyków, wzbraniających się wziąść broń do ręki, a to z powodu, że im tego ustawy ich wyznania zabraniają, i że wolą się poddać, choćby najsurowszym karom, jak przeciw tym ustawom wykroczyć. Wyrok wypadł też dość surowy, gdyż skazano jednego na 6 lat, drugiego na 4 lata, a trzeciego na 2 lata fortecy.

— **Książę koburgski** ma się coraz gorzej. Lekarze stracili już wszelką nadzieję i obawiają się lada chwila katastrofy.

— **Loterja powodem samobójstwa.** W Wiedniu zastrzelił się oficer artylerji pozycyjnej, Franciszek Józef Luttenberger. Powodem samobójstwa było, że grał namiętnie, a również nieszczęśliwie na loterji. Znaleziono przy nim kartek loteryjnych na 70 złr.

Lwów dnia 16. lipca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr.,, żyta 73 klrg., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboże 100 kilogramów: Pszenica od 9·75 do 11·50 zł., — żyto od 9·40 do 10·— zł. — jęczmień od 6·— do 7·40 zł., — owies od 6·— do 7·40 zł., — hreczka od 6·75 do 7·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 6·25 do 6·50 zł., — kukurudza nowa od 6·— do 6·25 zł., — proso od 6·75 do 7·— zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·— do 9·50 zł., — groch pastewny od 6·25 do 7·30 zł., — soczewica od —·— do —·— zł. fasola od 8·— do 11·— zł., — bobik od 6·75 do 7·— zł., — wyka od 5·25 do 6·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 18 do 33 zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., przednia od —·— do —·— zł., — tymotka od 21.— do 22·— zł., — anyż mos. od 26·— do 27·— zł., anyż płaski od 23·— do 32·50 zł., — kminek od 18·— do 19·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilo rzepak zimowy 11·50 do 11·75 *) zł., — Rzepak letni od 10·75 do 11·— zł., — rzepik zimowy od 10·75 do 11·— zł., **) — rzepik letni od 10·75 do 11·— zł., lnianka od 9·25 do 9·75 zł. ***) — nasienie lniane od 11·50 do 12·— zł., — nasienie konopne od 6·75 do 7·— zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 80 do 85 zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Nafta za 100 kilogr. zwykła od 14·50 zł. do 15·— zł., salonowa od 17·50 zł. do 18·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 33·75 do 34.— zł.

*) Rzepak zimowy na wrzesień nowy od 11·40 do 11·60 zł.

**) Rzepak zimowy z odstawą w październiku od 10·70 do 11·10 zł.

***) Lnianka z odstawą w listopadzie od 9·— do 9·50 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tarnopol, dnia 15. lipca 1881. *(Sprawozdanie Spółki rolniczej.)* Nasze sprawozdanie może mieć na oku tylko zboże z przyszłego zbioru, bo zapasy zboża z przeszłego zbioru już wyczerpane, posiadamy zaledwie 200 korcy pszenicy, które po cenach wyższych sprzedajemy konsumentom w miarę ich potrzeby.

Ruch i spekulacja w handlu zbożowym dotyczy przeważnie zboża z zbioru przyszłego.

Pewnych wniosków co do cen zboża z przyszłego zbioru stawiać nie chcemy a nawet nie możemy, bo zbyt są sprzeczne wiadomości o stanie urodzajów w rozmaitych krajach Europy; — widoki na obfite zbiory zaczynają ustępować i natomiast podnoszą się skargi na rdzę, pleśń na pszenicy w Węgrzech okazywać się mającą, doniesienia z Niemiec wskazują tylko na średnie urodzaje, a z Ameryki donoszą, że ilością swego zboża Ameryka w tym roku nie powinna być rolnikom europejskim groźną.

Wobec tego stanu, gdy przytem się zważy, że ciągłe słoty pszenicę w Czechach, Morawii, Szląsku i wzdłuż Galicji położyły — wnioskować potrzeba, że ceny pszenicy się utrzymają.

W Ułaszkowcach na jarmarku płacono za pszenicę po sierpień, wrzesień paritas Tarnopol-Stanisławów od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. w. a. za 100 kilogr. Toż samo da się twierdzić o cenach żyta z przyszłego zbioru, o które już dawniej porobiono transakcje płacono paritas Tarnopol na sierpień po 8 złr. 25 ct. za 100 kilogramów.

W tej chwili o rzepak popyt mniejszy — w skutek większego oflarowania ze strony Węgier, rzepak w Banacie co do ilości, lecz nie co do jakości miał się udać — rzepak z Banatu jest jednakże zawsze niższej jakości i nigdy nie normuje ceny. — Węgrzy młócą zwykle rzepak zaraz po zbiorze i spieszą się z sprzedażą tegoż, nie będąc przyzwyczajeni do trzymania go — dlatego większe zaoflarowanie tegoż do zbycia prędkiego krótko trwa, by mogło wywrzeć zniżkę w cenach.

Co do zasiewów jarych, nie da się jeszcze w tej chwili nic stanowczego powiedzieć.

Za 100 kilogr. netto płacono; Pszenica biała od 10·50 do 11·75, żółta od 10·— do 11·50, czerwona od 10·50 do 11·75. Żyto od 9·50 do 10·—. Jęczmień od 5·50 do 6·50. Owies od 6·— do 6·80. Hreczka od 6·50 do 7·—. Groch kuchenny od 7·— do 8·—., pastewny 6·50 do 7·25. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak od —·— do 11·75 Lnianka od —·— do 10·—. Konicz czerwony od —·— do —·—, biały od —·— do —·—.

Urodzaje na Podolu mosk. według urzędowych źródeł tak się przedstawiają: W powiecie kijowskim w skutek długotrwałych umiarkowanych deszczów, padających w drugiej połowie maja, zboża i trawy rosną pomyślnie i stan ich przedstawia się zupełnie zadawalniająco. — W powiecie berdyczowskim stan zboża ozimego i jarego jest zupełnie zadawalniający; dnia 4. czerwca n. s. miejscami padał grad, który wyrządził szkody na 12.840 rs. — W powiecie zwinogrodzkim, w skutek sprzyjającej pogody i padających w końcu maja częstych deszczów zboże i trawy są dobre; sprzęt siana już zaczęty. — W powiecie kaniowskim tak trawy jak i zboża doskonale rosną, roboty w polu ograniczają się obecnie na siewie tatarki i prosa. — W powiecie lipowieckim stan zbóż ozimych i jarych w ogóle dobry lecz jarzyny w miejscach, gdzie deszcz nie padał, słabo rosną. — W powiecie radomyskim do 9. czerwca n. s. panowała susza i wiatry dość zimne, w skutek czego wegetacja była opóźniona, lecz potem padały deszcze, i tak zboża jak i trawy zaczęły się poprawiać, obecnie spodziewać się można urodzaju średniego. — W powiecie skwirskim oziminy dobre, jarzyny gorsze. — W powiecie taraszczańskim zboża dobre, trawy niezgorsze. Chociaż się pokazały owady w życie, a po części i w tatarce, lecz w niewielkiej ilości i szkody nie uczynią; tępienie odbywa się przez zbieranie szkodników. — W powiecie humańskim oziminy, jarzyny i trawy w ogólności dobre; sprzęt siana odbywa się pomyślnie. — W powiecie czerkaskim oziminy dobre, z jarzyn: jęczmień i proso nieszczególne, a owies i tatarka niezgorsze; trawy dobre i sprzęt już rozpoczęto. — W powiecie czehryńskim zboża i trawy dobre; pogoda sprzyjająca; roboty w polu idą pomyślnie.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Przed kilku dniami podaliśmy korespondencję o Banku rolniczym w Wiedniu, do którego założycieli należy poseł Kamiński, a który stara się o prawo wydawania listów zastawnych. Żałujemy, że sprawa ta schodzi na tory zabiegów konkurencyjnych z Länderbankiem, w którego interesie p. Wolski sążniste pali artykuły w *Dz. Pol.* My nie stoimy ani po jednej ani po drugiej stronie i widzimy właśnie w tym wypadku w wolnej konkurencji korzyść dla kraju.

* * *

Kraków d. 19. lipca. (Pryw.) Od ks biskupa Dunajewskiego nadszedł z Rzymu następujący telegram: Pozdrawiając Towarzystwo pedagogiczne w Krakowie zebrane przesyłam błogosławieństwo apostolskie Ojca świętego. — Na następny walny zjazd zaprasza Rada miasta Kołomyi do siebie. Horwat miał świetny odczyt o pracownicch szkolnych.

Wiedeń d. 19. lipca. (Pryw.) Morderca Sothena Hietler skazany wczoraj na śmierć.

Petersburg d. 19. lipca. (Pryw.) Ajenta tajnej policji rządowej, Prima, znaleziono zamordowanego na tutejszym cmentarzu Smoleńskim. Przebrany za robotnika chciał on podsłuchiwać zebranie rewolucjonistów.

Paryż d. 18. lipca Don Carlos, otrzymawszy od policji rozkaz opuszczenia Francji, wyjeżdża dziś wieczorem do Anglii. Policja przedsięwzięła na dworcu środki ostrożności przeciw możebnym manifestacjom na rzecz Don Carlosa. (To wygnanie Don Carlosa jest wielką kompromitacją dla rządu republiki. Rzecz bowiem prosta, że rząd uczciwy i stale trzymający się zasad liberalnych, nie byłby nigdy wydaleniem politycznych emigrantów nie okupywał przyjaźni i potakiwania dla swych zaborczych w Afryce planów. Mogła rzeczpospolita francuzka postarać się o inne środki dla zaskarbienia sobie rządu Alfonsa XII. i uzyskanie od niego aprobaty dla swych czynów w Algierze i Tunetanii, a nie robić mu przysługi policyjnej tak lichego rodzaju jak wydalenie politycznego wychodźcy. Bo ta okoliczność, że Con Carlos jest wstecznikiem, reakcjonistą najgorszego rodzaju, a pod względem moralnym człowiekiem małej a może nawet ujemnej wartości, nic w danym razie nie wpływa. Dzisiaj rząd republikański wydala wychodźców wsteczników dla przypodobania się rządowi demokratycznemu Hiszpanii, a jutro — idąc tą samą drogą oportunistyczną — powydala wychodźców postępowych dla przypodobania się despotycznemu rządowi moskiewskiemu; p. r.)

Paryż d. 18. lipca Komisja prasowa Izby uchwaliła przyjąć poprawki, uczynione przez senat w projekcie ustawy prasowej. W Izbie przedłożył minister wojny projekt ustawy względem przedłużenia niektórych kolei algierskich. Izba odrzuciła 324 głosami przeciw 91 żądanie o upoważnienie do wytoczenia śledztwa sądowego przeciw p. Audrieux, byłemu dyrektorowi policji paryzkiej. Andrieux domagał się, aby Izba przyzwoliła na wytoczenie tego śledztwa, a to w tym celu, aby mógł odeprzeć nieuzasadnione potwarze, miotane na niego przez pisma radykalne.

Senat odrzucił wniosek Tolaina, domagający się rewizji konstytucji.

Tunis 18. lipca. Banda złożona z 300 ludzi napadła i zrabowała wieś Bordichabeir oddaloną o kilka kilometrów od Bardo, rezydencji beja. Banda zrabowała przeważnie jeno domy Algierczyków, a przytem zabrała ze sobą wszystko bydło i wielbłądy, należące do beja i do urzędników tunetańskich.

Paryż 18. lipca. Do ajencji *Havasa* donoszą z Tripolis, że w mieście tem 14. lipca (rocznicę wzięcia Bastylli i narodowe święto republiki francuskiej) obchodzono uroczyście. Gubernator Trypolis złożył oficjalną wizytę konsulowi francuskiemu i wyraził mu najszczersze swe sympatje i przywiązanie dla republiki francuskiej. Ten krok gubernatora wywarł ogromne wrażenie u miejscowej ludności.

Ajencja *Havasa* zaprzecza kategorycznie doniesieniom dziennikarskim o wrzekomych zaborczych projektach rzeczypospolitej na Trypolidę.

Otrzymane z Londynu prywatne wiadomości zaprzeczają doniesieniu *Standarda*, jakoby Anglia poufnie zapytywała mocarstwa, co myślą zrobić w razie, jeżeli Francja zajmie Trypolidę.

Rzym 18. lipca. Ajencja Stefaniego zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby Mancini wysłał okólnik do reprezentantkw włoskich przy obcych dworach w sprawie burd ulicznych, które się odbyły w Rzymie podczas pogrzebu zwłok Piusa IX. Według tej ajencji, Mancini tyle tylko zrobił, że telegraficznie o tem zajściu zawiadomił reprezentantów Włoch, a oprócz tego objaśnił o całem zajściu ambasadorów uwierzytelnionych przy Kwirynale.

Budapeszt d. 18. lipca. Minister prezydent Tisza przyjęty został w Wielkim Waradzie jako nowo obrany poseł z niesłychanym zapałem.

Zagrzeb d. 18. lipca. Illuminacja i korowód pochodniowy wypadły świetnie. Nie było końca okrzykom na cześć cesarza.

Wiedeń d. 18. lipca. Sąd przysięgłych skazał Hietlera (który zamordował br. Sothena) na karę śmierci. Uznany został jednogłośnie winnym skrytobójstwa. (Jestto klęska dla dzienników centralistycznych, które z powodu, iż br. Sothen, bankier, należał do takzwanych ultramontanów, a głównie dlatego, że sprzedając swój interes bankowy Unionsbankowi, wymówił sobie w kontrakcie, aby żadnego żyda tam nie dawano, doprowadziły do znieważenia konduktu pogrzebowego, a następnie różnorodnemi fintami wpływały na sędziów przysięgłych, aby Hietlera nie uznali winnym morderstwa. Motłoch dał się podburzyć, ale mieszczaństwo wiedeńskie nie usłuchało *Press* i *Blattów*; p. r.)

Tryest d. 19. lipca. Eskadra angielska odpłynęła do Wenecji.

Budapeszt d. 19. lipca. W Wielkim Waradzie miał Tisza mowę do swoich wyborców, w której co do polityki wewnętrznej podniósł konieczność utrzymania pokoju wewnątrz, tudzież potrzebę dalszego posuwania się na polu reform sądownictwa, a za najważniejsze zadanie uznał: przy całej możliwej oszczędności zachować to co się już osiągnęło. Zarazem koniecznem jest polepszenie środków komunikacyjnych, podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu. Zorganizowania administracji na innej podstawie Tisza nie uważa na teraz za kwestję piekącą.

Washington 19. lipca. Wczoraj po południu miał Garfield trochę silniejszą gorączkę, która zdaniem lekarzy jest tylko przemijającą.

Paryż 19. lipca. Według doniesień ze Sfaxu 400 krajówców poległo, a 800 jest rannych.

Londyn 19. lipca. W Izbie posłów oświadcza Dilke: O ile rządowi wiadomo, Lascelles nie okazywał żywej sympatji dla ostatnich postępków księcia bułgarskiego. Czynność Lascellesa okaże się z aktów, które ogłoszone zostaną. Każdy dalszy komunikat rządu angielskiego do księcia będzie przemawiał za umiarkowanem liberalnem wykonywaniem władzy. Gladstone oznajmia, że członkami komisji agraryjnej są Ohagan, Lytton i John Vernon. Nazwisko ostatniego przyjęli posłowie irlandzcy mruczeniem. Odonnell oświadcza, że zażąda głosowania nad każdym z osobna z tych członków. Izba przyjmuje art 42. do 45. ustawy agraryjnej i dalsze obrady nad nią odracza.

Zeszłej nocy zmarł dziekan opactwa Westminsterskiego (anglikańskiego).

Przyjechali dnia 19. lipca 1881.

HOTEL ZORZA: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. G. Romaszkau z Moskwy. B. Ujejski z Strzelisk. A. Zakrzewski z Wiktorowa. F. Kurz z Odesy.

HOTEL EUROPEJSKI: E. Torosiewicz z Majdanu. Drowie W. Sokołowski, W. Kunicki i L. Koch z Żytomierza.

HOTEL ANGIELSKI: L. Cieński z Okna, A. Makomaski z Królestwa. K. Weber z Banonina. Dr. L. Wiciejowski z Królestwa. F. Medwej z Zawałowa J. Gregorowicz z Zabiego.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Sokołowski z Żytomierza.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszan o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 13 rano i o godz. 3. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 40 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 19. lipca.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)				
Kolei galic. Karola Ludwika . .	323	75	327	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	183	—	186	—
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	309	—	313	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	254	—	258	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)				
Tow. kred galic. 5 prct. w. a. .	101	85	102	85
„ „ „ 4 „ „ .	96	15	97	15
„ „ „ 5 „ okres. .	101	85	102	85
Banku hyp. galic. 6 prct. .	103	40	104	40
Listy hipoteczne 5°/₀ wylosowalne z 10°/₀ premią . .	102	25	103	50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103	—	105	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie .	101	25	102	25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6°/₀	102	50	103	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103	—	104	25
Losy miasta Krakowa . .	19	50	21	50
„ „ Stanisławowa .	24	—	26	—
V. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5	44	5	54
„ cesarski . . .	5	45	5	55
Napoleondor	9	27	9	37
Półimperjał rosyjski . .	9	52	9	62
Rubel rosyjski srebry . .	1	50	1	65
„ „ papierowy . .	1	21¹/₄	1	23
100 marek niemieckich . .	56	85	57	50
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze . .	99	25	100	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 18. lipca 1881.

godzina 2 minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	183.50	Węgier. kred. ak	359.—
Anglo-austr.	152 —	Unionsbank	143 50
Kolej Kar. Lud.	323.—	Nordbahn	236 —
Kolej Połud.	124.75	Kolej Alföld.	176 50
Kolej Elżbiety	208.25	Kolej Lw.-czer.	184 —
Węg. Nordostb.	166 —	Wied. Comunal.	131 75
Węg. obl. p. w zł.	97 —	Galic. indemniz.	101.25
Węg. kolej zach.	173 —	Kolej siedmiog.	115.—
Renta węg. 6°/₀	117.45	Losy tureckie	24.75
Bankverein	135 50	Ros. rubel pap.	1 21 ³/₄
Losy węgier.	127.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utrzymane

Wiedeń, 19. lipca 1881.

godzina 10 minut 40 przed południem

Akcje kredytowe	368.10	Anglo-austrjac.	152.30
Kolei Kar. Lud.	325 —	Kolej Połudn.	125 —
Unionsbank .	144 20	Napoleondor .	9 30¹/₂
Rosyj. banknoty	1.22³/₄	Usposobienie: silne	

Berlin, d. 18. lipca,

godzina 4 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	213 90	Akcje kredyt.	638 50
Lombardy	218.—	Galicyjskie	142 25
Kolei Rumuń.	64.—	Austr. bankn.	175.15

Sprostowanie.
W „Dzienniku Polskim" z dnia 9. lipca b. r., nr. 155, w kronice pod tytułem „Drożyzna" zarzucono mi, jakobym od gościa za jedną pieczeń i dwie szklanki piwa 1 złr. 18 ct. pobrał. — Oświadczam, iż doniesienie to jest nieprawdziwem, albowiem wedle taryfy umieszczonej w sali restauracji dworca tutejszego **2 porcje pieczeni i 2 szklanki piwa 1 złr. 18 ct. kosztują.** 3281 1—1

Stryj, dnia 15. lipca 1881.

Z poważaniem
Aleksander Barabas,
restaurator na dworcu w Stryju.

L. 8222. I.



C. k. uprz. galic. kolej Karola Ludwika.

Ogłoszenie
dotyczące otwarcia w stacjach
Biadoliny, Chorośnica, Kłaj i Żurawica
ekspedycyj dla przesyłek pospiesznych.

Dla wygody szanownej P. T. Publiczności otwiera podpisana dyrekcja ruchu w stacjach **Biadoliny, Chorośnica, Kłaj i Żurawica,** gdzie już dotychczas podróżnych i pakunki przyjmowano, **z dniem 15. sierpnia 1881 także ekspedycję dla przesyłek pospiesznych.**

Od dnia tego można zatem w pomienionych stacjach nadawać i odbierać przesyłki pospieszne wszelkiego rodzaju.

Należytości przewozowe za te przesyłki obliczane będą według przepisów obowiązującej taryfy lokalnej.

Lwów w lipcu 1881.

8273 2—3 **Dyrekcja ruchu.**

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman — Odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. — Z drukarni „Gaz. Nar.".